

Obfitość źródeł jako problem edytorski

Wydawanie źródeł historycznych służy różnym celom, co znajduje wyraz m.in. w wyborze przedmiotu edycji, w zakresie i standardzie opracowania edytorskiego, w formie – z wszelkimi tego konsekwencjami – udostępnienia (druk, e-edycja), także w decyzji o objęciu edycją wszystkich lub tylko części zachowanych źródeł, będących przedmiotem wydania. Przed tym ostatnim problemem stawia historyków najnowszych epok, niezależnie od przyjętego celu i typu edycji, najpierw powstanie i następnie zachowanie się pewnych rodzajów źródeł w ogromnej ilości. Im bliżej naszych czasów, tym spuścizna przeszłości w postaci materiałów, choćby tylko pisanych, przechowywanych w archiwach i innych instytucjach gromadzących źródła, jest coraz większa. Obfitość czy inaczej masowość źródeł to najbardziej charakterystyczna, acz nie jedyna i może nawet nie najważniejsza cecha, jaką przypisuje się bazie źródłowej do badań ostatnich dwóch stuleci¹. To u podstaw zgłaszanego na początku XX w. postulatu budowania dla historii XIX i XX w. nowego warsztatu naukowego i nowych nauk pomocniczych stało przekonanie, że wielkość zasobu źródłowego z tych epok wymaga stworzenia instrumentów umożliwiających badaczowi korzystanie z nich, znalezienie – jak pisał Andrzej Zand – nici przewodniej². Przyczyny owego przyrostu – mowa o źródłach wszelkiej proveniencji, zarówno instytucjonalnej, jak i prywatnej, choć z zachowaniem proporcji – są prostą konsekwencją następujących od początku XIX w. wszechstronnych przemian rzeczywistości we wszystkich jej dziedzinach, które można zawrzeć w pojęciu modernizacji (a w tym np. demokratyzacji); od coraz

¹ Komentarz do tego powszechnie wyrażanego poglądu zob.: I. Ihnatowicz, *Źródła do historii XIX i XX wieku*, „Studia Źródłoznawcze” 1984, t. 19, s. 1–2.

² A. Zand, *O potrzebie specjalnej metodologii dla historii nowożytnej i nowych nauk pomocniczych*, „Kwartalnik Historyczny” 1929, t. 43, z. 2, s. 193–209.

dalej idącego regulowania i kontrolowania społeczeństw przez państwo, po coraz szerszą społecznie artykulację indywidualnych losów i potrzeb przez osoby prywatne. Charakter tych przemian generował powstawanie coraz to większej liczby różnego rodzaju źródeł pisanych.

Poprzednim epokom zawdzięczamy także systemową dbałość o zachowanie wytworów administracji nie tylko dla celów bieżących, ale także dla potomności. W XIX w. powstają na ziemiach polskich pierwsze archiwa oddzielone od twórcy akt, wypracowuje się zasady i prawa archiwalne³, w XX w. zaś archiwiści opracowują zasady kształtowania narastającego zasobu, a w ich ramach metody wartościowania akt, tak aby wiecześnie zachować jak najpełniejszy obraz rzeczywistości⁴. Są to znane i szczegółowo od dawna opisywane zjawiska⁵.

Walor obfitości źródeł stanowi, na ogół, o ich dużej wartości poznawczej, jest potencjalnie wielkim atutem. Oto bowiem, jak nigdy przedtem, mamy możliwość przyjrzenia się życiu ludzi ostatnich dwóch stuleci we wszelkich jego przejawach i w każdej grupie społecznej. Zasób XIX i XX-wiecznych źródeł (przy czym nie chodzi tylko o sumę wszystkich, a źródeł w obrębie typu, wytwórcy, tematu itp.) stanowi kopalnię informacji, ale i zarazem – z racji objętości – wyzwanie dla historyka.

W tym miejscu uczynić należy dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, odwołując się do dużej liczby źródeł jako problemu (bo zbyt dużej), posługujemy się pojęciem nieprecyzyjnym; nie opisuje się go za pomocą wymiernych jednostek, np. liczbą stron, znormalizowanych kart, czy jednostek archiwalnych (mogących liczyć od jednej do kilkuset kart). Jest też pojęciem względnym. Między np. setkami tysięcy listów nadsyłanych w XX w. do

³ Odwołując się do wpływu intencjonalnego i systemowego zachowywania potencjalnych źródeł, nie można pominąć ogromnych strat, które polski zasób narodowy poniósł przede wszystkim w wyniku II wojny światowej.

⁴ Wytworzenie w połowie XX w. zasad klasyfikacji wartości akt, selekcji i brakowania w procesie kształtowania narastającego zasobu było odpowiedzią na zalew akt. Obecnie pojawiają się głosy kwestionujące wypracowane kryteria wartościowania dokumentacji jako zbyt daleko idącej selekcji i nieodpowiadające potrzebom badawczym oraz społecznym. Zob. sprawozdanie W. Chorażyczewskiego z panelu „Historyk i archiwista wobec nowych typów źródeł i problemów ich masowości”, który odbył się w ramach Zjazdu Historyków Polskich w Olsztynie w 2009 r. w: „Archiwista Polski” 2009, nr 4, s. 86–90.

⁵ Witold Kula opisując różne czynniki, które sprzyjały przetrwaniu źródeł, użył sformułowania „źródłokonserwacyjne”, nawiązując tym samym do czynników źródłotwórczych. W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1983, s. 113–120.

redakcji poczytnych tygodników⁶ czy zeznań podatkowych, a np. kilkudziesięciotomowym dziennikiem Michała Römera, nawet przy założeniu, że był pisany „maczkiem”⁷, wielka różnica wolumenu jest widoczna od razu, ale problem dla edytora pozostaje ten sam⁸. Nie pojawia się w momencie, kiedy źródło przekracza określoną dla wszystkich źródeł i wszystkich inicjatyw edytorskich obiektywną i konkretną wielkość, ale ocena tej wielkości jako zapory zależy od wielu, zmieniających się w czasie, czynników. Poza tym nawet w sytuacji źródeł objętościowo identycznych wydanie jednych może być problemem, a drugie dają się łatwo edytorsko oddać, bo np. zawierają schematyczne informacje. Jak zawsze, sytuacje źródłowe są różne, podobnie sytuacje edytorskie (choćby moment podjęcia inicjatywy może sprzyjać znalezieniu źródeł finansowania, np. rocznice szczególnie ważnych wydarzeń⁹).

Drugie zastrzeżenie odnosi się do rozróżnienia między dużą liczbą, masowością źródeł (np. akt urzędów), a źródłami masowymi, pojęciem funkcjonującym w obiegu naukowym, określającym źródła o jednordonnej, powtarzającej się strukturze formalno-informacyjnej (jednostkowa informacja jest inna, ale zawsze dotyczy określonej cechy, np. wieku, wyroku) i jednocześnie występujące w ogromnej liczbie, np. karty chorobowe, indywidualne zeznania podatkowe, nekrologi¹⁰. Obie te cechy pozwalają poddać informacje kwantyfikacji, co jest właściwością wyróżniającą i szczególnie wartością źródeł masowych. Są to źródła – jak pisał Witold Kula w wydanej po raz pierwszy w 1963 r. książce *Problemy i metody historii gospodarczej* – dotyczące zjawisk indywidualnych, ale występujących

⁶ Prof. M. Kula o wartości listów do „Przyjaciółki”, tygodnika kobiecego ukazującego się w latach 1948–2009, w nakładzie 3 mln egzemplarzy.

⁷ Zob.: R. Miknys, L. Zasztowt, *Dzienniki Michała Römera. Historia i prace nad edycją*, [w:] *Wokół edytorstwa dziewiętnastowiecznych źródeł*, red. J. Sikorska-Kulesza, Warszawa 2017, s. 71–82. Zachowało się przynajmniej kilka rękopiśmiennych prowadzonych latami kilkudziesięciotomowych dzienników, np. innych członków rodziny Römerów.

⁸ Inna sprawa, że ukazanie proporcji może zrewidować ocenę skali trudności.

⁹ Wzorem do naśladowania jest inicjatywa edytorska na 100-lecie powstania styczniowego. Zob. przypis 26.

¹⁰ Stosunkowo niedawno przypomniała o tym: E. Perlakowska, *Wartościowanie dokumentacji – próba zdefiniowania problemu*, [w:] *Dokumentacja masowa. Z problematyki kształtowania zasobu archiwalnego*, red. I. Mamczak-Gadkowska, K. Strykowski, Poznań 2012, s. 15–16. Zob. też inne teksty w tomie, które wprawdzie dotyczą praktyki archiwalnej, ale są cenne dla historyka.

w skali masowej¹¹. Są podstawowym źródłem do studiów statystyczno-historycznych nad odpowiednio wielkimi grupami ludności, dającym możliwość opisania określonych zjawisk „obiektywnie” (w demografii historycznej, w działach historii gospodarczej). Dla celów historii społecznej po raz pierwszy sięgnęli po źródła masowe wytworzone w XIX w. historycy powstałego w 1963 r. Zespołu Badań Struktur Społecznych w IH PAN na czele z prof. Witoldem Kulą i Jerzym Jedlickim, autorami projektu badawczego¹².

Dzisiaj, w okresie rozwoju nowych kierunków badań oraz wzrostu zainteresowania ludzi własną historią, wiele nadziei wiąże się ze źródłami mówionymi. Na skalę dotąd niespotykaną wywołuje się je, dając materiał do badania „historii zwykłych ludzi”. Współtworzeniu (w pewnym sensie) tego typu źródeł, a zwłaszcza ich archiwizacji i udostępnianiu, towarzyszy w niektórych projektach refleksja o potrzebie ułatwienia badaczowi dostępu do nich przez skrócenie drogi do poszukiwanej informacji¹³.

Realizacja dużego projektu edytorskiego wymaga odpowiednio dużo czasu, dużych nakładów finansowych i wielu wykonawców, wiąże się bowiem z czasochłonnymi i kosztownymi działaniami na każdym niemal etapie pracy. Takie projekty najłatwiej, co zrozumiałe, uzyskują wsparcie grantowe państwa w obszarze literatury (typu „dzieła wszystkie” uznanego autora) i jako „fundamentalne prace dokumentacyjne” (co wykracza poza formę definiowaną jako edycja źródłowa). Tak czy inaczej, bardzo istotny w dziedzinie edytorstwa dużych projektów jest czynnik instytucjonalny. Jako przykład służyć może wydawanie przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych serii „Polskie Dokumenty Polityczne”¹⁴ czy serie edycji

¹¹ W. Kula, *Problemy i metody...*, s. 357–360. Wybitny historyk pisał o walorach naukowych i zarazem o małym stopniu wykorzystywania tych źródeł z powodu ich masowości („Przerażały one historyków samym swoim ogromem, swoją masowością”). Brakuje studiów źródłoznawczych poświęconych poszczególnym rodzajom źródeł masowych, do wyjątków należy praca: S. Kozak, *Rzeszowskie akta notarialne 1871–1918. Studium historyczno-źródłoznawcze*, Rzeszów 2004.

¹² Rozprawy w tomach studiów *Społeczeństwo Królestwa Polskiego*, t. I–III, *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, t. IV–VI, Warszawa 1970, 1972, 1974 oraz synteza *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.

¹³ Zob. artykuł w niniejszym tomie Marii Buko.

¹⁴ „Polskie Dokumenty Polityczne” – seria wydawana od 2005 r., pod redakcją Włodzimierza Borodzieja. Dotąd ukazały się 24 tomy odpowiadające na ogół jednemu rokowi. Seria obejmuje archiwalia i inne źródła dotyczące polskiej polityki zagranicznej w l. 1918–1989, jest analogiczna do podobnych przedsięwzięć na świecie.

źródłowych wydawanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Uczelnie ze swoim systemem finansowania nauki nie mogą się równać z tego rodzaju instytucjami ani w inicjowaniu, ani zwłaszcza w finansowym zabezpieczeniu edycji rozpisanej na lata, choć wspierają, na ile mogą, prace edytorskie. Związek dużego czy stosunkowo dużego przedsięwzięcia edytorskiego z zamożną instytucją, której jednym z celów działania jest wydawanie źródeł, jest dobry nie tylko z powodu stabilnych źródeł finansowania, ale też, i to nawet ważniejsze, oznacza istnienie zespołu stałych pracowników. Uczelniane instytuty historyczne nie mają katedr edytorstwa, a w nich zespołu etatowych edytorów – naukowców i pracowników pomocniczych¹⁵. Takie zespoły powstają na potrzeby grantów edytorskich; mimo iż ich członkowie zdobywają doświadczenie, większą z każdą pracą biegłość, nie jest łatwo z przyczyn podstawowych i oczywistych utrzymać na stałe czy powołać w określonym momencie ten sam skład, nawet w celu kontynuacji projektu. Zaangażowanie w bieżącą działalność dydaktyczną i swoją formalną karierę zawodową, której na ogół nie łączy się z dorobkiem edytorskim (a w każdym razie jest to obarczone niepewnością), różne plany naukowe w różnym czasie, to główne i oczywiste przeszkody¹⁶.

Projekty badaczy wynikają z indywidualnej potrzeby badawczej (w tym edytorskiej) danych pracowników (i oczywiście wszyscy historycy cenią sobie wolność wyboru), nie zawsze jednak naukowo ważącej albo w danym momencie istotnej. Dla przykładu, wydaje się, że postulatowi badań ruchu kobiecego, na który odpowiedziało wielu historyków, także ze względu na nośność problematyki feministycznej, powinno towarzyszyć tworzenie warsztatu do badań w postaci m.in. kompletnej publicystyki działaczek feministycznych czy szerzej ruchu kobiecego. Nikt jednak dotąd nie znalazł na to czasu. Rozumienie potrzeby edycji nawet podstawowych i oczywistych źródeł nie przekłada się automatycznie na decyzję o jej podjęciu. Wiele edycji, w tym bardzo potrzebnych, powstaje w wyniku zbiegu różnych okoliczności. Reasumując, chcę powiedzieć, że problem jest natury strukturalnej. Uznaje się potrzebę i znaczenie prac edytorskich w rozwoju nauki historycznej, a jednocześnie nie tworzy się stabilnych podstaw do jej realizacji (system grantowy do końca i na miarę potrzeb funkcji tej nie spełnia, choć przynosi też znakomite rezultaty).

¹⁵ Wyjątkiem jest Zakład Edytorstwa w Instytucie Historii im. T. Manteuffla PAN, ale prace tego zespołu nie sięgają poza wiek XVIII.

¹⁶ Taki zespół stałych współpracowników stworzyła np. prof. Wiktoria Śliwowska do badań nad zesłaniami, a kontynuuje tę współpracę obecnie prof. Wiesław Caban i tylko życzyć należy możliwości dalszej pracy.

Jeśli spojrzymy na edytorstwo jako naukę pomocniczą, czy choćby tylko działanie służebne wobec innych badań, a więc mające ułatwić historykowi pracę na różnych jej etapach, to wydaje się naturalne, że jednym z instrumentów mających pomóc w zapanowaniu nad dobrodziejstwem obfitości źródeł mogą być edycje źródłowe. Tymczasem, jak się wydaje, wielkość jest najbardziej zniechęcającym czynnikiem wpływającym na decyzję o ewentualnej edycji, prowadzącym do rezygnacji z projektu albo do wydania części zamiast całości. Wybór jednakże nie jest jedyną strategią edytorów radzenia sobie z wielkością źródeł, a edycja nie jest jedynym sposobem uprzystępnienia źródeł i ułatwienia pracy badaczom. Edycja nie zawsze jest nawet najlepszą formą pomocy. Upowszechnienie i uprzystępnienie badaczowi źródła może mieć różny charakter i zakres, odbywa się w ramach znanych działań edytorskich, w tym wykorzystaniu nowych technologii cyfrowych, co też już się dzieje¹⁷ oraz w powstawaniu instrumentarium pomocy służącego skróceniu dojścia do potrzebnej informacji, najczęściej odnoszących się do wybranych części przekazu bezpośredniego źródła.

Przegląd form uprzystępniania źródeł w dzisiejszych czasach wypada zacząć od umieszczenia zbiorów archiwalnych online. Dostępny przez Internet dobrej jakości skan źródła, pozwalający na łatwe i szybkie czytanie, z pewnością ułatwia pracę: skraca ją o czas dojazdu do archiwum albo w ogóle umożliwia kontakt ze źródłem, gdy znajduje się ono w archiwum niedostępnym dla badacza. Czas pracy jeszcze bardziej skraca istnienie repozytoriów cyfrowych, które zawierają źródła różnej proveniencji, zgromadzone w wyniku tematycznej kwerendy. Należy jednak wyraźnie powiedzieć, bo czasami pojawia się w dyskusji o edytorstwie stwierdzenie – po co wydawać źródła, skoro można je udostępnić przez Internet? – że umieszczenie skanów źródeł w przestrzeni cyfrowej nie jest ich wydaniem nawet w najskromniejszej formule edycji, a jedynie, trzymając się terminologii instrukcji, formą upowszechniania i odtwarzania w postaci podobizny¹⁸. Jest jednak czymś więcej, co też oczywiste, niż udostępnianie źródeł w pracowni archiwum.

Digitalizacja i umieszczenie źródeł w Internecie dokonuje się na naszych oczach na ogromną skalę¹⁹, jest wynikiem realizowania przez archiwa

¹⁷ Np. Centrum Humanistyki Cyfrowej w Instytucie Badań Literackich w Warszawie.

¹⁸ To samo nazwane zostało „publikacją”, zob. M. Słoń, *Pryncypia edytorstwa źródeł historycznych w dobie cyfrowej*, „Studia Źródłoznawcze” 2015, t. 53, s. 157.

¹⁹ Mimo lawinowego przyrostu skanów, liczonych w milionach, to zaledwie kilka procent tego, co posiadają archiwa. Na przykład tylko Archiwum Państwowe